Nr. 307 Kraków, czwartek 8 listopada 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Dział inseratowy: ulica Poselska 15.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Oto wszechpolskie są Bismarki!

W rocznicę »konstytucyjną« 30 ubiegłego miesiąca »Słowo polskie« wydrukowało wstępny artykuł, zasługujący na uwagę przez zdradzające się w nim absolutne rozbicie myślowe. Bieg myśli artykułu jest następujący: »W Rosyi wiele już reform, dokonywanych gdzieindziej mocą wewnętrznego rozwoju i rozrostu sił społecznych, wprowadzone zostało przez rząd z góry. Myśleliśmy więc, że i obecnie rząd to ujmie w ręce przeprowadzenie reform w duchu konstytucyjnym. Okazało się, że rząd nie spełnił naszych nadziei. W Rosyi trwa anarchia. Ostatecznie nie obchodziłoby to nas tak żywo, ale anarchia ta, jak zaraza przedostaje się i do nas — do Królestwa. Wobec tego j a k i e k o l w i e k b ą d ź ustalenie się porządku w Rosyi jest dla nas konieczne. Anarchia jest dla nas niebezpieczna, wciąga nas w wir wypadków rosyjskich. My zaś za wszelką cenę musimy odgrodzić się od zamętu rosyjskiego: i jeżeli rząd nie zrozumie tej konieczności, tak oburzające dziś biurokracyę hasło: *allez vous en* może ustąpić miejsca groźniejszemu: *allons nous en*«. Co to ma znaczyć? Czy jest to ostateczne wezwanie do Mikołaja i Stołypina skierowane, że, jeżeli w najkrótszym czasie nie zaprowadzą j a k i e g o k o l w i e k b ą d ź porządku w Rosyi, albo przynajmniej nie odgrodzą Królestwa autonomicznie — sanitarnym kordonem od zarażonego przez rewolucyę terytoryum, pp. Dmowscy i ich podkomendni podadzą się do rozwodu z tak źle zorganizowanem państwem. »Wierzyliśmy, najjaśniejszy panie, w ciebie i twoją policyę, ale zawiedliśmy się: my zaś możemy być obywatelami tylko dobrze zarządzanego, policyjnego państwa. Nie możesz ustalić jakiegokolwiekbądź porządku na terytoryum całego imperyum, odgródź-że nas przynajmniej od reszty państwa, toczonego przez raka anarchii. Jeżeli i na to nie zgodzisz się, najjaśniejszy panie, wyniesiemy się i pozostawimy cię na'pastwę tym kanibalom-socyalistom«. Czy nie tragiczne położenie: oto widmo nowej polskiej, wszechpolskiej emigracyi. Szukamy państwa z dobrze zorganizowaną policyą. Pamiętacie ten pochód bohaterów, przed którymi rozstępowały się w podziwie ludy Europy, a oni szli — z okrzykiem »Wolność i ojczyzna«, »Braterstwo ludów i Polska«. Dzisiaj wstępny artykuł »Słowa polskiego« zapowiada nową emigracyę: »szukamy państwa o porządnie zorganizowanym régimie policyjnym«. Gdzież je znajdą ci nowi pielgrzymi: już wzgardzili Austryą i Prusami, jak wiadomo, w obu tych państwach *de facto* rządzi P. P. S. O Szwajcaryi, Włoszech, Francyi, Anglii niema już nawet co i wspominać. Więc jak nowy Ahaswer tułać się będą z tą nieutuloną tęsknotą w sercu: »Policyi!«, »Policyi!« Ale może to groźne hasło *allons nous en* należy rozumieć inaczej, może jest to dyskretna groźba powstaniem. Dyskretna: bo od lokaja w liberyi do kosyniera w sukmanie — droga daleka i przedział zbyt rażący. Trudno usty, które przed chwilą mówiły: Polakom przyjemniej byłoby dostać autonomię od dynastyi, krzyknąć tak odrazu z całą brutalnością: »Jeszcze Polska!« Więc tylko: *allons nous en!* Trudno, trudno, najjaśniejszy panie, my możemy być poddanymi tylko prawidłowo funkcyonującej maszyny. Nie umiesz jej ustalić, więc z bólem w sercu — rozstajemy się: *allons nous en! Das Scheiden und Meiden thut weh!* Wczoraj jeszcze dyskretnie oczkujący sprzymierzeńcy, a jutro już, ah!— Dmowski contra Stiszyński — Skirmunt contra Hurko! Ach bratobójcza wojna! »Ale trudno, najjaśniejszy panie, bez policyi żyć nie możemy. A więc na naszym sztandarze: Za wasz i nasz, a choćby tylko nasz prawnopolicyjny porządek! I do boju. Byle jaki porządek, ale porządek musi panować, jeżeli nie w Rosyi, to przynajmniej w Polsce«. Trudno zaprzeczyć, że mamy tu do czynienia z niezmiernie oryginalną próbką myślenia politycznego. Zdaje mi się, że nawet w kulparkowskich programach politycznych musi być więcej spoistości myślowej. Ale dokument wszechpolski nie jest pozbawiony głębszego, ukrywającego się poza śmiesznie i upokarzająco chaotycznym bełkotem, znaczenia. W plan S t o ł y p i n o w s k i kampanii przedwyborczej wchodzi także kompromis z przyszłem Kołem polskiem przyszłej Dumy.

Rząd ma zamiar kupić sobie przed wyborami głosy wybierających sfer, za cenę pewnych ustępstw. Oczywiście ustępstwa te zechce uczynić możliwie najnieznaczniejszemi. Wszechpolacy robią więc dziś politykę czynna. Ustępstwa, ale *allons nous en!* Co to znaczy? Może aż powstanie, a może tylko: nie staniemy do wyborów, pozwolimy wybrać radykałów, socyalistów. A więc ustępstwa, albo nie będzie Koła polskiego w Dumie. Ustępstwa, a pomożemy wam — ustalić porządek, jakikolwiek porządek w Rosyi. Jakie natury mogą być te ustępstwa, nietrudno odgadnąć. Rząd wie bardzo dobrze, że Królestwo jest »najsilniejszem ogniskiem rewolucyjnem w całem państwie, że siły rewolucyjne są tu najgroźniejsze przez swe wyrobienie. Rząd nie może więc w swych ustępstwach przekroczyć tej granicy, poza którą wpłynąć one mogą na organizowanie się i wzmożenie się sił rewolucyjnych. Ustępstwa rządu nie będą więc miały w każdym razie wybitniejszego politycznego znaczenia. Rząd przekonał się, że stan wojenny nie jest bynajmniej bronią skuteczną przeciw rewolucyi. Potrafi on wymyśleć kombinacyę, wyglądającą konstytucyjniej, ale pomimo to nie dającą swobodnego pola dla życia politycznego i organizowania się sił społecznych. Ustępstwa rządu muszą być tego rodzaju, aby dzięki nim układ polityczny sił nie przesunął się na korzyść społeczeństwa, a zatem ustępstwa jego nie będą zależne od niczego prócz woli jego, nie staną się zdobyczą społeczeństwa, pomnażającą jego polityczną potęgę. W każdej chwili można będzie się zwrócić do wszechpolaków ze słowami: *l'ordre règne à Russie — allez vous en.* Tak marzy sobie rząd, a wszechpolacy układają już tryumfalne artykuły: zagroziliśmy i otrzymaliśmy. A wszystko to pisze się na piasku, który zwiany zostanie przez jutrzejszy wiatr.

Stanisław Brzozowski.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń, 7 listopada.

Komisya reformy wyborczej obradowała na wczorajszem wieczornem posiedzeniu w dalszym ciągu nad ochroną wolności wyborów.

Minister sprawiedliwości dr K l e i n na życzenie posła Sustersicza uzupełnił swe wywody statystyką zasądzeń za przestępstwa wyborcze. Daty, przytoczone przez ministra, dotyczą lat 1879, 1885 i 1891. W r. 1879 nie było wogóle żadnych zasądzeń za przestępstwa wyborcze, w r. 1880 było ich 17, w r. 1885 i 1886 wynosi liczba zasądzonych 52, względnie 34, podczas gdy w latach poprzednich wynosiła 28, 24, 2 i 14. W latach 1887—1890 wynoszą cyfry zasądzonych 24, 22, 14 i 36. Podczas wyborów w r. 1891 wynosi ta cyfra 72, w roku następnym 28. Można więc zauważyć pewne podwyższenie się liczby zasądzeń. Lecz te wszystkie cyfry pozostają w tyle poza cyfrą, jaka wynikła po zaprowadzeniu V kuryi. I tak w r. 1897 cyfra ta wynosi 493, a w latach 1901 i 1902 686, względnie 248.

Poseł G e s s m a n n oświadcza, że zgadza się na wybór subkomitetu, złożonego z 9-ciu członków.

Poseł A b r a h a m o w i c z oświadcza się za wyborem subkomitetu i przyłącza się do wniosków p. Lechera, według których niektóre nowe przestępstwa mają być przyjęte do projektu. Stronnictwo mówcy popiera życzenie wyrażone przez posła Wassilkę, aby go wybrano do subkomitetu, ponieważ wiele mu na tem zależy, aby p. Wassilce dać możność wglądnięcia we wnioski Koła polskiego i zwalczania ich. Temu posłowi, jako też posłowi Adlerowi mówca bardzo dziękuje za ich poparcie, mimo, iż obaj zajęli wobec tych wniosków stanowisko odporne.

Właśnie horoskopy, które poseł Adler postawił, mówiąc, że kandydat musi mieć twardą skórę i narażać się na wszelkie niebezpieczeństwa, jest najlepszym argumentem za przedłożonymi wnioskami. Tak jak wybór musi być otoczony najsilniejszą ochroną, tak samo winien być chroniony i kandydat. Dalej należy na podstawie doświadczeń, poczynionych w Galicyi, żądać ochrony dla komisyj wyborczych. Byłoby też koniecznem, postanowienia ustawy tak ułożyć, aby były dla każdego zrozumiałe. Trzeba uwzględnić, że nie wszyscy rozporządzają takiemi zdolnościami, jak autor projektu. Mówca sądzi też, że wszystkie przestępstwa powinny być wyrażone w projekcie w formie więcej kazuistycznej.

Po przemowie posła H r u b e g o dyskusyę zamknięto. — W głosowaniu przyjęto wniosek posła Abrahamowicza o wybór subkomitetu.

Na wniosek posła Pergelta subkomitet ten składać się będzie z 14 członków. W skład subkomitetu weszli z Polaków poseł D u l ę b a, z Rusinów poseł W a s s i l k o.

Na wniosek G e s s m a n a uchwaliła komisya, aby subkomitet w przeciągu 8 dni zdał sprawę, oraz na wniosek H r u b e g o, aby nad sprawozdaniem subkomitetu odbyć już tylko szczegółową dyskusyę.

Następne posiedzenie wyznaczonem będzie w drodze pisemnej.

Po posiedzeniu komisyi reformy wyborczej ukonstytuował się **subkomitet**, wybierając posła Dulębę przewodniczącym. Następne posiedzenie subkomitetu odbędzie się w piątek o godz. 6 wieczorem.

Prostytucya i policya.

W Wiedniu toczy się obecnie sensacyjny proces, który pochłania tam uwagę całej opinii publicznej. Proces ten odsłania bowiem pełne okropności »dno nędzy« nieszczęśliwych istot, które dzisiejszy ustrój społeczny wtrącił w bagno nowoczesnej prostytucyi. Pod okiem policyi wiedeńskiej, pod protekcyą jej organów częścią przekupionych, częścią wyznających barbarzyńską zasadę, że prostytutka nie jest człowiekiem — rozgrywała się od kilkunastu lat tragedya w domu publicznym, który był więzieniem i miejscem tortur »żywego towaru«. Zgodnie współdziałały policya, urząd podatkowy i szpital — na korzyść tej »instytucyi społecznej«...

Od lat dziesiątek utrzymywała w Wiedniu niejaka R i e h l o w a dom publiczny, koncesyonowany przez policyę. Dawniej — jak sama chwaliła się na rozprawie — miała tak zwany dom schadzek, gdzie sprzedawała »puszczające się« mężatki.

— Hrabiny i baronowe i uczciwe mieszczanki bywały wówczas u mnie — wes-

Wizerunek człowieka w r. 1906 w Polsce poczciwego.

Pamiętnik ś. p. Wiesława Wrony, przemysłowca, kupca, obywatela i wyborcy.

Przeszeptaliśmy tak całą młodość. Głos się nam załamał w krtani.

Dziś jeszcze, ludzie dorośli, nie możemy głośno mówić. Oglądamy się na wszystkie strony. Szepczemy cicho, rzewnie, jak z pod tłumika, jak dziadunio lubiał... Ciszej, ciszej...

* *
*

Jednego wieczoru, dziad, czując się nieco zdrowszy, zawołał nas do siebie i kazał usiąść w koło.

Usiedliśmy.

Pogadankę rozpoczynał zwykle od „Promiennej". Tak nazywała się wieś, którą dziadunio dawno już przedał i przejadł.

Mówił o niej jednak zawsze, jako o swojej, a po jego śmierci — naszej.

Z wielu kłamstw dziadowskich, których nienawidziliśmy całą duszą, było to najpromienniejsze i najbardziej nienawistne.

Mówił o cichych rozkoszach życia we własnej wsi, o tem, jaki tam piękny stary dwór stoi na wzgórzu, jak od dworu w dwie strony zbiegają na drogę aleje grabowe, a w głębi ukryty ciągnie się sad wiekowy hen — hen... daleko od stawu do stawu, od morza do morza.

— Dziesięć morgów sadu ma moja „Promienna" — dziesięć!

— My do "Promiennej" na wiosnę, jak Bóg da, pojedziemy wszyscy z babunią. Tam się nabiegacie do woli...

Wieś, tylko wieś dać może ludziom równowagę. Pamiętajcie o tem, dzieci, i nie przedawajcie dziedziny i ejcowizny.

— Tyś sam przedał! — rzekł któryś z wnuków, ale dziadzio udał, że nie słyszy.

— A miasta? — co dasz miastom? — zapytał znowu któryś z wnuczków.

Dziadek odrzekł:

...Każdemu — tu swoje:
każdemu tu inne spokoje;
głodnym — wieczerzę,
traktament albo — pacierze;
smutnym — pieszczoty dziatek;
dziewczynie nietkniętej —
przeczysty kwiatek
w ślubnej karocy;
dziewce — sprośne lamenty
po nocy,
w śmierci — ukojenie;
każdemu szczęścia morga,
wielkim — wielkie mienie;
mniejszym — mniejszy dostatek;
a śmiałym — katorga!

— Proszę mi zapłacić! — krzyknął naraz ktoś obcy w pokoju.

W drzwiach stanął rosły człowiek, w czapce na głowie, prosty człowiek: robotnik.

Za nim szła babunia, zmieniona, milcząca, ze spuszczonemi oczyma.

Snadź wygrane już były wszystkie zaklęcia, jakie mogą powstrzymać na progu gości nieproszonych.

Wstrzymaliśmy dech w piersi.

Dziadunio zatrząsł się cały w fotelu, chciał wstać, opadł na siedzenie i drżącą ręką począł młócić powietrze.

— Kto... kto... tu... znęca się nad starcem, który... dla kraju...

— Proszę sobie pójść, proszę nie martwić dziadunia: dziadunio może umrzeć... — zaprotestowały wnuki.

— „Promienna"! „Promienna"! — wykrzyknął dziadek, jak gdyby przypomniał sobie coś w ostatniej chwili. Ręce podniósł wysoko — ręce naraz opadły — głowę zwiesił na ramię.

Tamten się uśmiechnął, potem zdjął czapkę. Spojrzał na dziadka — spojrzeliśmy wszyscy. Babunia stała blada...

Dzieci siedziały milczące, nie rozumiejąc, że dziadek umarł, umarł...

Dziadek żył długo, — dziadek zgnił w dwie godziny.

* *
*

— Brawo! brawo, Jasiu! — krzyknę pierwszy — udał ci się ten dziadek, udał!

A za mną hurmem, kto żyw:

— Brawo! brawo! panie Janie!

— Niech będzie zgoda!

A Wisia posłała bratu przez stół pocałunek. Winszowali mi syna:

— Młody — a takie pióro!

— Młody — a cenzurę w pole wyprowadził!

— Dobrze im tak! naczył!

— Takich „dziadków" — mówił Czopek — znam wielu. Nie orzą, nie sieją — a żyją w dostatkach. Wśród żydów zwłaszcza jest wielu takich, co dziś uchodzą za bogatych kupców, a jutro uciekają z kraju. Wiem dobrze, bo prowadzę konkursy i bywam syndykiem.

Jeszcze symbolu nie rozumieli! i musiałem im dopiero tłómaczyć, że „dziadunio" — nie jest „dziadunio", a ktoś zupełnie inny.

— No, a kto: "car?".

— Aha!

— Jak można tak płasko...

— Rząd? — rząd, przy którym "przeszeptaliśmy całe życie"?

— Ależ nie, nie...

Gdzieindziej znowu mówiono, że forma bajki jest "wskazaną", ale "nie wskazaną" treść.

— Tak m n i e m a ł b y m — rzekł mecenas Nowodworski.

— W tem, co się zwie sztuką, a nie jest życiem — rzekł Roman Dmowski, rozpoczynając dyskurs o sztuce, którego już w całości nie pamiętam — w tem co się zwie "sztuką", rad pozwalam na zuchwałe zapędy wyobraźni: niech se ta wyszumią, niech se krwi trocha utoczą młodzi. Ale w życiu, panie Wiesławie, — w życiu, które wcale nie jest sztuką — wara od socyalizmu, bo tu już musiałbym przeciw o b c y m ż y w i o ł o m (na Jana spojrzał) w imieniu niemal całego narodu wystąpić.

— A co pan nazywa "obcymi żywiołami"? — syn Bolesław pyta.

— Obce żywioły, m ó j m a ł y, to są takie żywioły, które nie są narodowe.

— On do pana nie mówi: „m ó j s t a r y"! — obruszył się Jan za brata — a na pytanie pan mu nie odpowiedział.

— Widzę — rzecze mistrz Roman — że do tego chrześcijańskiego i narodowego domu przeniknęły już zgubne fermenty obcej nam kultury: już tu mnie nie szanują, panie Wiesławie...

(Dalszy ciąg nastąpi).

tchnęła Riehlowa, na co przewodniczący z ironią zauważył:

— Została więc pani niejako zdegradowana...

Przez kilka lat ostatnich miała Riehlowa przy Grünethorgasse dom publiczny, na którym widniał szyld:

»Kleidersalon Riehl«.

Administracya podatku wymierzyła jej wedle jej własnej fasyi podatek od dochodu rocznego 35.000 K. Taki zysk ciągnęła wedle własnego przyznania z tych 13—18 dziewcząt, które w swoim domu »zatrudniała«.

Sama, albo też za pośrednictwem niejakiej Pollakowej, trudniącej się pozornie domokrąstwem, skłaniała nieletnie dziewczęta do prostytucyi. Niektóre dziewczęta doprowadzał jej pewien sutener, zwany »der g'flickte Schani«. To znów przyjmowała niepodejrzewającą, jaki to dom, służącą, którą zmuszała następnie do prostytucyi.

Niejedna dziewczyna zarabiała tam w ciągu jednej nocy po kilkaset koron, rocznie „przynosiła“ jedna dziewczyna przeciętnie 6000 kor. Wszystkie te pieniądzie zabierała Riehlowa, dziewczęta nie otrzymywały ani halerza. Sypiały zamknięte na klucz od rana do południa w dwóch ciasnych izdebkach na trzeciem piętrze, na 4 łóżkach i 4 siennikach po dwie razem. Całe ich ubranie stanowiły pończochy, trzewiczki atlasowe i koszula; innego ubrania nie dawała im Riehlowa, aby nie mogły uciec. Każdego ranka, zanim szły spać, rewidowała im pończochy i fryzury, czy nie schowały otrzymanego od gości ponad taksę napiwku. Bramę stale zamkniętą, otwierał gościom stróż, który miał od Riehlowej nakaz pilnowania, aby która z dziewcząt nie uciekła na ulicę; Riehlowa mówiła stróżom, którzy u niej kolejno służyli, że tak nakazuje policya. Okna były wiecznie zamknięte na żelazne sztaby i zamki, aby która z dziewcząt przez okno nie uciekła.

Sypialnia dziewcząt była tak mała, że na jednę osobę wypadało 8 metrów sześciennych powietrza, podczas gdy w więzieniach austryackich wypada na jednego więźnia 18 m. sz. powietrza!

Riehlowa biła dziewczęta niemiłosiernie, zmuszała je do oddawania przeciwnych naturze posług zwyrodniałym panom, zmuszała je do tego, by dawały się katować sadystom, dla których trzymała w pogotowiu harapy i rózgi.

Strasznem było życie tych nieszczęsnych niewolnic w domu Riehlowej, a wszelkie skargi jakie od czasu do czasu — mimo środków ostrożności przedsiębranych przez Riehlową — dostawały się do policyi, pozostawały bez skutku. Albowiem agent policyjny Biss i komisarz policyi Schmidt, którzy nad tym domem pełnili kontrolę, otrzymywali od Riehlowej łapówki — czy w gotówce, nie wiadomo — ale w każdym razie *in natura* wyszło bowiem na rozprawie na jaw, że *gratis* otrzymywali w tym domu „rozkosze“.

Wbrew przepisom policya pozwalała Riehlowej na przyjmowanie nieletnich dziewcząt bez pozwolenia rodziców lub opiekunów; wystarczyło, jeżeli pomocnica Riehlowej Pollakowa oświadczyła na policyi, że rodzice się zgadzają.

I w szpitalu była Riehlowa, jak u siebie. Dziewczęta, które się od niej dostały do szpitala, zabierała potem znowu do siebie; uciec ze szpitala nie mogły, bo Riehlowa zabierała im suknie. Skargi przed dozorczyniami i lekarzami również na nic się nie zdały, bo i z tymi była Riehlowa w zmowie.

W jaki sposób wyszła sprawa na jaw?

Oto niejaki Ernest Pollak, będąc raz gościem w tym domu, dowiedział się od dziewczyny Maryi König, zwanej „Liesel“, o stosunkach tam panujących. Zazwyczaj goście nie dawali wiary skarżącym się przed nimi dziewczętom, Pollak jednakowoż przejął się tą sprawą i postanowił „Liesel“ uwolnić. Uwiadomił o tej sprawie znajomego dziennikarza Badera z „Extrablattu“ i energicznej ich interwencyi na policyi udało się ją wydobyć z tego domu. Okazało się, że po kilkuletniej niewoli u Riehlowej, dziewczyna ta, urodzona Wiedenka, nie umiała chodzić po ulicy; musiała się wprost nanowo przyzwyczajać do chodzenia i do ruchu ulicznego...

Bader osobiście poszedł do domu Riehlowej i następnie wyniki swoich spostrzeżeń ogłosił w szeregu artykułów w „Extrablacie“. Riehlowa chciała go przekupić, aby zaprzestał dalszych artykułów, Bader jednak odrzucił jej propozycyę. Żaden inny dziennik wiedeński ani słówkiem nie wspomniał o artykułach „Extrablattu“, tylko jedna „Arbeiter-Zeitung“ dała z nich obszerne streszczenie i ostry artykuł.

Wtedy prokuratorya musiała nareszcie wkroczyć — opinia publiczna była bowiem zbyt poruszona. Dom Riehlowej zamknięto i rozpoczęło się śledztwo sądowe. Riehlowa pogróżkami zmusiła niektóre dziewczęta — głupie i nieświadome — do fałszywych zeznań na jej korzyść przed sędzią śledczym.

I dlatego obok Riehlowej i jej pomocnicy Pollakowej zasiadło na ławie oskarżonych także kilka ich nieszczęsnych ofiar.

Na rozprawie, której przewodniczy radca Feigl (Riehlową broni dr Rabenlechner, Pollakową dr Hofmokl) przesunęło się przed trybunałem kilkadziesiąt dziewcząt, których zeznania ukazały wprost okropne tło bagniska prostytucyi i straszny wyzysk jej ofiar. Między innymi wyszedł na jaw fakt następujący:

Pollakowa przyprowadziła do domu Riehlowej 15-letnie dziewczę, nietknięte i nieświadome. Aby policya wydała jej książeczkę prostytucyjną dokonano na niej gwałtem defloracyi w ten sposób, że Pollakowa jej zatkała usta i trzymała ją, a jedna z prostytutek tymczasem wykonała operacyę.

Wyszły też na jaw inne podobne fakta z tego domu mającego policyjną koncesyę.

Dziewczęta zarażone ukrywała Riehlowa częstokroć przed kontrolą lekarską i „leczyła“ sama syfilis — lapisem...

Często nie przyjmowały szpitale dziewcząt zarażonych — dla braku miejsca; wtedy dziewczęta te pozostawały dalej u Riehlowej i „pełniły służbę“...

Wprost niepodobna spisać tych wszystkich okropności, z których wiedeńskie gazety obecnie zamieszczają codziennie całe stronice sprawozdań.

Świadectwa współwinnych funkcyonaruszów policyi, a raczej uchylenie się ich od złożenia świadectwa — wywołało wielkie wrażenie. Fatalne wrażenie zrobił pewien przesłuchany komisarz policyi, który brutalnie oświadczył:

— Policya nie jest do ochrony prostytutek...

Przed „chrześcijańskiem“, „moralnem“ społeczeństwem burżuazyjnem odsłoniła ta rozprawa jego własne bagno w całej okropności.

Przegląd polityczny.

Polityka gabinetu Clemenceau. Za porządkiem dziennym, wyrażającym zaufanie rządowi, jak obecnie prostują, głosowało wczoraj 376, przeciw 94 deputowanych.

Do większości należą: niezawiśli socyaliści, socyalistyczni radykali, radykalni członkowie demokratycznej lewicy, republikańskie zjednoczenie, 25 umiarkowanych republikanów, 3 nacyonalistów i 1 niezawisły radykał. Mniejszość tworzą: 65 konserwatystów, 15 nacyonalistów, 14 umiarkowanych republikanów. 100 deputowanych, w tem 51 zjednoczonych socyalistów i 34 umiarkowanych republikanów, wstrzymało się od głosu.

Jaures pisze w „Humanite“, że głosowanie zjednoczonych socyalistów oznacza, że sądzić będą oni rząd nie według oświadczeń, lecz według czynów.

„Radical“ pisze, że Izba przyjęła oświadczenie dodatnio widząc w niem zdecydowany zamiar czynów i dotrzymania obietnice.

Nacyonalistyczne „Echo de Paris“ pisze: Wolą powszechnego głosowania było, aby uczyniono zupełny i zdecydowany eksperyment z radykalną polityką. Jesteśmy przekonani, że rezultaty tego eksperymentu będą korzystne dla kraju.

„Figaro“ porównuje program rządowy z prawami Herculesa, tych było jednakże tylko 12, rząd zapowiada ich około 50. Kilka heroicznych generacyi nie wyskoczyłoby na ich wykonanie.

Na żądanie ministra wojny Piquarta odesłała Izba deput. do komisyi wniosek, aby żołnierze z r. 1903, którzy już dwa lata wysłużyli byli odesłani do domów.

Podczas dalszych obrad nad interpelacyami w sprawie ustawy separacyjnej deput. Grousseau (soc.) zarzucił Izbie i rządowi, że chcą obrabować kościół. Katolicy nie są poddanymi żadnego zagranicznego mocarstwa, gdyż papież ani nie jest obcokrajowcem, ani nie podlega żadnej obcokrajowej potędze.

Minister oświaty Briand zabierał również głos w tej kwestyi. Gdy wśród oklasków lewicy, mówił o potędze papieża wobec zagranicy powstała wielka wrzawa.

Dep. Grousseau domagał się dla kościoła prawa zgromadzeń oraz rewizyi ustawy separacyjnej, podnosząc, że jedynym środkiem uspokojenia umysłów jest porozumienie między rządem i papieżem.

Radykalna lewica uchwaliła jednomyślnie żądać zupełnego przeprowadzenia ustawy separacyjnej, szczególnie co do zabrania dóbr kościelnych z dnia 11 grudnia 1906, a nie dopiero 11 grudnia 1907. To stanowisko grupy lewicy wywołuje rozmaite komentarze. Niektórzy widzą w tem manewr, zwrócony przeciw rządowi.

Clemenceau zamierza przedłożyć Radzie ministrów projekt ustawy wyborczej, według którego przy wyborach do ciał ustawodawczych ma być zaprowadzone skrutynium według list, a nie jak dotąd według okręgów, dalej aby wybierano do Izb na 6 lat, ale co 2 lata by $^1/_3$ była na nowo wybieraną.

Z sali sądowej.

Gospodarka w krakowskim zakładzie szczepień przeciw wodowstrętowi.

Kraków, 6 listopada.

Dokończenie pierwszego dnia rozprawy.

Pierwszy świadek prof. Bujwid.

W zupełnej zgodzie ze swymi wywodami opowiada historyę swego powołania do Krakowa na katedrę hygieny, założenia zakładu dla szczepienia, wylicza statystyczne dane co do ukąszeń i możliwych wskutek tego wypadków śmierci. Dochodzi do konkluzyi, że ponieważ przyjeżdżający do zakładu w gruncie rzeczy chorymi nie byli, musieli robić te same roboty, co w szpitalu. Kupno domu własnego dla zakładu tłumaczy tem, że żaden właściciel domu nie chciał wynająć lokalu na pomieszczenie chorych pokąsanych przez wściekłego psa. Na adaptacye domu wydał z własnych funduszów 19.000 K, z czego namiestnictwo zwróciło 4.000, zaś resztę „trzeba“ amortyzować z dochodów zakładu, co jest rzeczą rachunkowości. Po wykładzie metody leczenia według odkrycia genialnego Pasteura, wynika, że prof. Bujwid staje na stanowisku przedsiębiorcy, nie profesora uniwersytetu, jakim „mnie łaskawie przedstawił mój uczeń p. Klemensiewicz“ i musi przyjąć z „uczucia ludzkości“ takich chorych, którzy bez dokumentów przyjeżdżają. Wobec takiego ryzyka musiał p. Bujwid dla „związania końca z końcem“ zaprowadzić krańcowe oszczędności, a z tego też powodu musiał zamiast lekarzy zadowolić się rygorozantami medycyny. „Przepraszam panów, że może niewłaściwie mówię, ale ja nigdy nie mówiłem publicznie, chyba w zamkniętem kółku, w ujeżdżalni nigdy nie przemawiałem“...

Klemensiewicz: To nikogo nie hańbi.

Prof. Bujwid przedstawia, że pierwszą przyczyną, że Klemensiewicz zaczął na niego „brzydko patrzeć“ było to, że niepozwolił mu na wykonywanie czynności lekarskich. Do nowego zakładu przyjąłem dra Nitscha, na którym, według zdania Klemensiewicza miałem popełnić kradzież literacką. Sprawę tę zresztą może wyjaśnić sam dr Nitsch. W związku z zakładem stoi zakład wyrobu surowicy, co świadkowi daje powód do wykładu o Behringu, dyfteryi i datach statystycznych. Rzecz tę urządził prof. Bujwid dlatego, że „umie rachować“ i teraz mamy surowicę antydyfterytyczną o wiele tańszą, podczas gdy pierwej musiano kupować drogą, niemiecką. Surowica ta była zawsze dobra; raz tylko została zanieczyszczona i wtedy ją zaraz wycofałem. Ale nieprawdą jest, jakoby z tego powodu umarło dwoje dzieci; umarło tylko jedno dziecko u profesora Raczyńskiego, ale na zapalenie płuc. Miałem z tego powodu dwa procesy, które nie wiem, jak wypadły.

Dr. Gertler: Obydwa wygrane.

Dr. Heski: Nie wielka to sztuka wygrać proces z jakąś biedną matką.

Prof. Bujwid bierze w obronę Jodkowskiego i chlubi się, że go obcego, który uciekł z Rosyi, przytulił, nie badając bliżej jego kwalifikacyi.

Klemensiewicz: To nieprawda, bo Jodkowski 4 lata siedział w Krakowie, nim do zakładu przyszedł.

Prof. Bujwid: Ja jestem bardzo oszczędny i wszystko prowadzę z kredką i ołówkiem w ręku. P. Klemensiewicz wyjeżdżał na wakacye, ja nie...

Dr. Heski: W aktach jest, że pan wyjechał na $4/^1/_2$ miesiąca.

Prof. Bujwid: W listach Klemensiewicza do mnie niema ani słowa o poprawie wiktu, tylko ciągle o Jodkowskim, do którego czuł jakąś chorobliwą nienawiść.

Dr Heski: Ciągle się mówi o listach; proszę je raz przeczytać, a będziemy mieli spokój.

Bujwid: Opowiada cuda o tem, jak on z innych swych dochodów dokładał do zakładu, jak współpracownicy ciągle nalegali na podwyższenie płacy, jak obiecywał im część zysków, których jednak nie było. Skądże miałyby być zyski, czy może z tych 3 K dziennie? Potrawy nie mogły być lepsze za te pieniądze, a zresztą sami chłopi oceniali wikt na 1 K, gdzież wydatki na opał, światło, mieszkanie, kąpiel i t. d.? Tu przychodzi usprawiedliwianie takich rzeczy, jak mycie wychodków przez chorych. Tam przecież są porcelanowe miski, „z których galicyjski chłop nawet nie jada“, a czyszczenie polegało na pociągnięciu sznurka. Czasem chłop zanieczyścił, więc „logicznie“ musi przywrócić porządek. Zarzuty co do niehygieniczności odpiera prof. Bujwid anegdotką o Pasteurze; zarzut, że chłop dostał 70 gramów mięsa, tłumaczy tem, że jadł on z ich własnego stołu, a „my co do jedzenia jesteśmy bardzo oszczędni, bo my pogardzani burżuje jemy gorzej niż członkowie innych partyj“. Elegijnym tonem zaprzecza „profanacyi“ słowa martyrologia odnośnie do bicia dzieci przez Jodkowskiego, w niewinnem świetle przedstawia sprawę lampki i przyznaje, że — jak Klemensiewicz zeznał — ostatnia scena była tylko przepełnieniem naczynia.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

Kraków, 7 listopada.

Drugi dzień rozprawy

zaczął się od przesłuchiwania prof. Bujwida.

Dr Heski: Rozchodzi się o cyfry, o które wczoraj p. sędzia przysięgły dr Geisler pytał. P. profesor podał kwotę 18.000 K jako wydatki na urządzenie, podczas gdy bilans zestawiony przez p. Olesia podaje te cyfry w kwocie 16.000, z czego namiestnictwo zwróciło 4000, odpisano 25% amortyzacyi i dalsze 6%, wobec czego ostatnia cyfra zupełnie inaczej wygląda. W dodatku namiestnictwo resztującą kwotę zwróci i czynsz został też — jak wykażemy — podwyższony.

Prof. Bujwid przyznaje, że bilans jest prawdziwy, natomiast zarzuca, że dr Heski cytuje fałszywe cyfry.

Dr Heski: Wobec tego twierdzenia proszę o odczytanie bilansu znajdującego się w aktach.

Dr Gertler: Sprzeciwiam się temu wnioskowi, gdyż na to mają być rzeczoznawcy słuchani.

Trybunał uchwala sprawę tę załatwić przy przesłuchaniu pp. Olesia i Fromowicza.

Dr Heski: Ponieważ p. Bujwid liczy od inwestycyj 6%, proszę o wyjaśnienie, czy pan te pieniądze pożyczył?

Dr Gertler: W mojej kancelaryi został skrypt dłużny spisany i na realności zahipotekowany. Ponieważ p. Klemensiewicz twierdzi, że prof. Bujwid kupował majątki i kamienice, proszę o zarekwirowanie z urzędu hipotecznego wykazu majątków p. Bujwida dla zbadania, ile na nich jest długów.

Dr Heski: Zgadzam się na to i równocześnie, wobec tego, że oskarżenie staje się osobistem, proszę o zbadanie kwestyi kupna lasu, o którym wczoraj była mowa. Ponieważ pan wczoraj starał się zrzucić winę na Klemensiewicza, że mógł poprawić wikt np. kupować droższe i lepsze mięso, a tego nie robił, czy obstaje pan przy tem?

Bujwid: Jeżeli dałem mu do dyspozycyi 19.000, to mógł i kilkoma centami dysponować.

Klemensiewicz: Ani centa nie miałem do rozporządzenia.

Dr Heski: Czy Klemensiewicz nigdy się nie żalił na zły i niedostateczny wikt przed panem?

Bujwid: Przedemną nigdy.

Dr Heski: Usłyszymy na to zeznania świadków. Dlaczego namiestnictwo aż 8 reskryptami żądało powiększenia porcyj chleba?

Bujwid: Żądało, ale ja powiedziałem, żeby mi dano o 1 K dziennie więcej, to dam nawet dużo mięsa. Zarzucono mi wczoraj, że mówiłem, że chleb jest szkodliwy itd. Ja obstaję przy tem, że nieprzyzwyczajonemu do świeżego chleba, taki szkodzi. Ja musiałem oszczędzać każdego centa, aby postawić jeszcze jeden zakład dla kraju.

Dr Heski: Wróćmy do tej 1 korony, którą p. profesor żądał więcej. Wynosi to według obliczenia 9070 K rocznie, a ponieważ cały wikt kosztuje według bilansu 3000 K, to sama podwyżka wynosiłaby 3 razy tyle.

Bujwid daje na to odpowiedź tego rodzaju, że dr Gertler musi krzykiem ratować sytuacyę.

Dr. Heski: Mimo że jestem przeciwnikiem prof. Bujwida, muszę przyznać, że teraz pan interesuje się zakładem, rozmawia z chorymi, interesuje się wiktem, ale czy przedtem tak było? Przecież sam pan zeznał, że kucharka Katarzyna źle gotowała i że chorzy zostawiają jedzenie.

Prof. Bujwid zaprzecza.

Wobec tego przewodniczący odczytuje z aktów, że Klemensiewicz mówił p. Bujwidowi, że kucharka źle gotuje i że chorzy nie chcą tego jeść.

Dr Gertler bije ręką o stół i żąda „pouczenia“ obrońcy.

Przewodniczący strofuje dra Gertlera, że pouczenia do niego należą.

Dr Heski: Czy prawdą jest, że namiestnictwo zarzuciło, że w pokojach lampki elektryczne są poodkręcane, że w pokoju przeznaczonym dla 6 osób znajduje się 12, tak że jeden leży na drugim. Stawiam formalny wniosek o odczytanie tego pisma namiestnictwa.

Dr Bujwid tłumaczy się, że to się raz zdarzyło i akurat wówczas była inspekcya namiestnictwa.

Dr Heski: Dlaczego pan odkręcenie lampek elektrycznych tłumaczył przed delegatem namiestnictwa tem, że pan chciał wypróbować światło naftowe. Jeżeli nafta jednej osobie (Bączkowej) szkodzi, to tembardziej szkodzi w zakładzie, gdzie jest więcej ludzi.

Dr Gertler sprzeciwia się temu pytaniu, ale przewodniczący je dopuszcza.

Prof. Bujwid tłumaczy, że musiał lampki odkręcać, bo chłopcy wiejscy je psuli.

Dr Heski: Czy prawdą jest, że powiedział pan Bączkowi: choremu światła nie trzeba.

Prof. Bujwid: Nie miałem wówczas przy sobie stenografa.

Dr Heski: Czy prawdą jest, co relacya namiestnictwa stwierdza, że raz nie było miejsca na kuchni na gotowanie kolacyi, bo gotowała się karma dla świń?

Prof. Bujwid: **Ja nie byłem wówczas w Krakowie.**

Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—8. a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Rewizya policyjna w kasie chorych. W poniedziałek wieczorem o godz. pół do 10 zjawili się w mieszkaniu tow. Hudeca, dyrektora miejskiej Kasy chorych, nadkomisarz policyi Urbanowicz, komisarz Bauer i 4 ajentów policyjnych i wezwali go, aby udał się z nimi do biura Kasy chorych. Ponieważ klucze od drzwi mają u siebie woźni, więc posłano po nich. Wezwano także sekretarza Kasy tow. Nachera i urzędnika tow. Salamandra. Gdy już niemal cały personal był zaalarmowany, rozpoczęła się szczegółowa rewizya całego biura. Przeszukiwano wszystkie szafy, każde biórko, każdą półkę, każdą paczkę.

Ponieważ nie było pod ręką kluczów do wszystkich zamków otwierano je wytrychem. Funkcyę tę spełnił specyalnie przybyły razem z owymi panami ślusarz.

Do godz. pół do pierwszej w nocy trwała rewizya. Niczego nie znaleziono.

O celu poszykiwań zachowano najdyskretniejsze milczenie — tylko tyle można się było dowiedzieć, że stało się to na wezwanie któregoś ze starostów.

Sprawa ta oprze się oczywiście o parlament — więc może wtedy dowiemy się, o co chodziło i czy wystarczy nakaz pewnego starosty, aby dokonywać rewizyi i to w nocy przy pomocy wytrychów.

Oprócz rewizyi w lokalu Kasy chorych przeprowadzono też rewizyę w mieszkaniu prywatnem tow. Salamandra, lecz i tutaj niczego nie znaleziono.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem między innemi postawiono nagły wniosek, domagający się, aby kolej północna po upaństwowieniu zapewniła Galicyi przez Kraków i Trzebinię lepsze i krótsze połączenie kolejowe z Warszawą. Poruszono również kwestyę dotkliwego braku wagonów. — Dalej uchwalono domagać się od rządu intenzywniejszej produkcyi drobnej monety, której brak dotkliwie daje się odczuwać w filiach Banku austryacko-węgierskiego. Następnie uchwalono zwrócić się do namiestnictwa z żądaniem ograniczenia koncesyi na wyszynk wina, który w niektórych powiatach, jak np. w kołomyjskim przybiera niesłychane rozmiary. Do wydziału krajowego związku turystycznego wybrano delegatem p. Gubrynowicza. Wreszcie uchwalono domagać się pomnożenia liczby fachowych obywatelskich sędziów przy trybunale handlowym we Lwowie z 30 na 36.

Z kraju.

Sparsystem na kolejach galicyjskich. Piszą nam z Dębicy: Dnia 5 b. m. przed godziną 2 w nocy przy pociągu towarowym Nr. 98, jadącym z Dębicy do Czarnej, a względnie do Krakowa do torze drugim, połamały się na wozie naładowanym około 6 metrów długiemi belkami t. zw. „Rungenstützen“, chroniące ładunek taki na wozie niekrytym przed rozsypywaniem. Ponieważ przyrządy te widocznie były kiepskie i przegnite, bo drewniane, pękły i 25 belek 6-metrowych zwaliło się z tego wozu na tor pierwszy i pod t. zw. szkarpę kolejową z drugiej strony drugiego toru. Za parę minut miał torem pierwszym nadejść pociąg osobowy Nr. 12 i byłby niechybnie wjechał na kupę belek, gdyby na szczęście nie był spóźniony; strażnik odnośny z budki nie mógłby żadną miarą w tak krótkim czasie usunąć ciężkich belek z toru, wobec czego pociąg osobowy byłby na nie najechał i katastrofa znów gotowa i to niemała. Często się zdarza, że wyż wspomniane 2 pociągi właśnie w tem miejscu krzyżują się na przestrzeni; gdyby więc to miało miejsce rano, to katastrofa byłaby okropna; tak samo by była miała miejsce katastrofa, gdyby np. te „Rungenstützen“ złamały się 1—2 minuty później, wówczas pociąg towarowy właśnie na moście kolejowym byłby się znalazł i wykolejenie z powodu wysypujących się belek i ciasnoty na moście byłoby niezaprzeczenie nastąpiło.

Pominąwszy już tę okoliczność, że zbutwiałe drzewo przyrządów przytrzymujących belki bezpośrednim było powodem wysypania się belek z pociągu, to jednak głównym winowajcą w takich wypadkach jest „sparsystem“ i tantyemy złotokołnierzowców kolejowych. „Sparsystem“ kolejowy spowodował, iż przed niedawnym czasem zredukowano ślusarzy rewizyjnych w Dębicy z trzech na dwóch, z tem zarządzeniem, żeby w Dębicy tylko pociągi osobowe przez ślusarzy rewizyjnych rewidowano, a pociągi towarowe nie. Do pociągów towarowych przychodzi tylko ślusarz rewizyjny w razie gwałtownej potrzeby i na wyraźne żądanie służby pociągowej do usuwania spostrzeżonych przez nią braków przy jej pociągu. Ale w takim razie trzeba „sparsystem“ i tantyemy znieść, aby potem belki po przestrzeni nie rozsypywały się i ludzi na katastrofy nie narażały. Czas najwyższy zapobiegnąć tym krzyczącym brakom na kolejach, temu drwieniu z życia ludzkiego.

Z Ropczyc piszą nam: Bezpieczeństwo publiczne pozostawia u nas wiele do życzenia. W ostatnich kilku tygodniach mieliśmy cztery kradzieże z włamaniem, dwie w trafice i dwie na propinacyi, sprawców dotychczas nie ujęto, po nocach włóczą się raz wraz pijane bandy straszliwie hałasując i spędzając sen z powiek spokojnym a strudzonym pracą mieszkańcom. Przed kilku tygodniami dwóch pijanych drabów napadło wprost spokojną rodzinę kupca, napastując jego córkę; napróżno napadnięci wołali pomocy policyi, nie jawiła się żywa dusza i dopiero wystrzał rewolwerowy spłoszył owych rycerzy i zwabił policyę, która jednak skonstatowawszy, że rozchodzi się „tylko“ o żyda, a napastnikami są panowie dobrze ubrani, nie uznała za stosowne urzędować.

Policyantów jest dwóch i na tak małą mieścinę jak Ropczyce wystarczyliby w zupełności, gdyby ich używano do tego, czego wymaga od nich służba. Lecz jeden z nich jest notoryczną pijaczyną, sam wygląd jego przedstawia indywiduum wyszłe co dopiero z propinacyi, jest nadto człowiekiem przewrotnym. Nie rzadko można widzieć go na propinacyi, gdzie zapija się kwartowkami wódki płaconemi przez ludzi dających się mu zastraszyć w przekonaniu o wszechpotędze pana policyanta, któremu nie można się w niczem sprzeciwić, bo za to czeka kara co najmniej trzech miesięcy aresztu; takie przekonanie przynajmniej stara się wpoić pan policyant w tych, od których raczy przyjąć na propinacyi blachę. Prawie zawsze pijany policyant ów albo wyzyskuje, albo pastwi się nad bezbronnymi ludźmi, a dzikość swoją posunął raz do tego stopnia, że wlókł za nogi człowieka do aresztów policyjnych, przyczem głowa wleczonego podskakiwała po kamieniach i broczyła krwią. I zapyta każdy, jak może taki człowiek pozostawać w służbie? Wiadomo, że burmistrzami w naszych miasteczkach są po większej części ludzie pracy, zajęci swemi sprawami zawodowemi, nie mogą zajmować się wcale sprawami gminnemi, a wyręczają się urzędnikami magistrackimi, głównie zaś sekretarzem. Nasz sekretarz zaś p. Feliks Gryglewski, choć ma się za wysokiego dostojnika i udaje rzekłbyś co najmniej starostę, ma wcale nie dostojne praktyki, bo hołduje starej zasadzie, że nos jest dla tabakiery a nie tabakiera dla nosa, nie na to gmina płaci pana sekretarza, by pan sekretarz uczciwie i rzetelnie jej służył, sprawiedliwości i prawa przestrzegał, lecz na to istnieje urząd sekretarza przy gminie, by p. Gryglewski na stanowisku tem mógł ciągnąć jak największe korzyści osobiste. Ot naprzykład p. sekretarz lubi kapłony, to taka rzecz ludzka, a magistrat sprawuje policyę targową między innemi i nad kapłonami, jakże to nie ulegać takiej pokusie, zwłaszcza, że to rzecz tak prosta. P. Przywara, ów policyant wyjątkowo trzeźwy, konfiskuje kilka kapłonów z powodu, dajmy na to, że są skrępowane, głupie kapłony nawet nie wiedzą ile współczucia czyni dla nich magistrat, zabiera je da magistratu, robiąc ile możności wiele hałasu i krzyku z oburzenia z powodu naruszenia ustawy, handlarce grozi się karaniem grzywną, ta wystraszona sprzedaje je, a p. sekretarz kupuje je za pół darmo i zajada smacznie spokojny w swym sumieniu, że i policya targowa energicznie się sprawuje, no i kapłony tanio się kupuje.

Otóż będąc przez potentata magistrackiego używanym do takich i tem podobnych posług, p. Przywara cieszy się wielkiemi jego względami, bo *noblesse oblige*, a pan Gryglewski jest gentlemanem w każdym calu...

Przed nowemi wyborami gminnemi. Z Przemyśla piszą nam: Zdawało się, że nowe wybory do Rady gminnej rozruszają ospałych i gnuśnych mieszczan naszego miasta. Ogólnie bowiem przypuszczano, że do walki wyborczej z p. dr. Dolińskim i spółką wystąpi silnie skoordynowana, świadoma swych celów opozycya mieszczan. Spodziewano się nawet pewnego zwycięstwa. Wkrótce jednakowoż okazało się, że opozycya poprostu nie dorosła do swoich obowiązków. Zaraz na wstępie „akcyi opozycyjnej“ zamajaczyło złośliwe widmo niepewności i chwiejności, które dotąd nieodstępnie towarzyszy robocie „postępowców mieszczańskich.

Ten stan sprawy oddziałał ujemnie i odciągnął na razie od komitetu zjednoczonej opozycyi szerokie warstwy wyborców, które dawniej dawały inicyatywę i wyciskały poniekąd piętno na całej robocie. Winę za te przykre stosunki przypisać sobie może tylko sam komitet, w którym rej wodzą jednostki, nie bardzo do kierownictwa powołane.

A sytuacya zaczyna się zaostrzać, gdyż macherzy kliki wytężają wszystkie siły, byle się utrzymać za każdą cenę przy władzy.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamachy na policyantów. W poniedziałek o godzinie 2 po południu na ulicy Dzikiej przed domem nr. 73 w Warszawie siedmiu nieznanych ludzi, którzy uciekli, otoczyli przechodzącego b. policyanta Bronisława Werpechowskiego, lat 27 i dali do niego kilka strzałów z browningów. Werpechowski padł rażony dwoma kulami w piersi i brzuch. Konającego odwiózł lekarz pogotowia ratunkowego do szpitala św. Ducha.

Na szosie karolewskiej pod Łodzią, niewiadomi sprawcy zabili kilku strzałami z rewolwerów policyanta Kazimierza Pisarczyka.

P. P. S. a wybory do Dumy. W prasie od czasu do czasu ukazują się wzmianki, komunikujące, jakoby P. P S. zrzekła się dotychczasowej swej taktyki bojkotu Dumy i wyborów do niej. Świeżo np. korespondent warszawski „Nowej Reformy“ doniósł, że wszystkie partye i stronnictwa od skrajnie konserwatywnych począwszy, a na „Bundzie i Socyaldemokracyi skończywszy“ „gotują się do udziału czynnego w wyborach do Dumy“. Istotnie „Bund“ i „Socyaldemokracya“ zmieniły zasadniczo swe stanowisko wobec wyborów. Co się zaś jednak tyczy P. P. S., to wszystkie wiadomości o zmianie jej stanowiska względem wyborów są conajmniej przedwczesne.

Kwestya wyborów jest obecnie dyskutowana w prawie partyjnej i na konferencyach poszczególnych organizacyj partyi. O ile można wnosić z dotychczasowych głosów i uchwał, większość partyi jest za dalszem wytrwaniem przy bojkocie. W każdym jednakże razie o tem, aby już była zapadła uchwała, obowiązująca ogół partyi, a zzywająca z taktyką dotychczasową, nie ma mowy.

Wykrycie mieszkania socyalistów-rewolucyonistów. W tych dniach pod Łowiczem, w domu o dwie wiorsty od miasta, jak pisze „Warsz. dniewnik“, wykryto mieszkanie socyalistów-rewolucyonistów, przyczem oprócz kilku mauzerów i browningów znaleziono korespondencyę partyjną, oraz mnóstwo wydawnictw nielegalnych. Aresztowano 4 osoby.

Wzięcie dwóch drukarń w Warszawie. W Warszawie, jak już wspominaliśmy, wykryto przy ulicy Leszczyńskiej nr. 9 drukarnię tajną, w której drukowano pismo rewolucyjne „Sołdatskij listok“, organ S. D. P. R. Rosyi. Lokator tego mieszkania Rosyanin Kamienskij, zniknął; aresztowano tylko jego wspólniczkę, zameldowaną za fałszywym paszportem, oraz służącą.

Prócz tego przy ul. Złotej pod nr. 57, w wynajętem przed miesiącem mieszkaniu niejakiego Maryańskiego, który zdołał zbiedz, wykryto tajną drukarnię polską, oraz sporo proklamacyj i aresztowano żonę Maryańskiego, jej siostrę, służącą, oraz stróża domu.

Aresztowania w Lublinie. Jakeśmy już donosili, w dniu 2 b. m., w kilka godzin po dokonanym zamachu na strażnika Juszczuka, dwóch komisarzy policyi z dwiema rotami wojska rozpoczęło rewizyę w fabryce wag Hessa, chcąc tym sposobem odnaleźć drugiego spólnika zamachu.

Ponieważ żołnierze z patrolu stwierdzili, że strzelającym był młody człowiek, przeto aresztowano młodych pracowników fabrycznych. Od godziny 5 do 9 wieczór odbywała się konfrontacya pomiędzy patrolem żołnierskim, a robotnikami, czego następstwem było zatrzymanie trzech robotników, podejrzanych o współudział w zamachu. Pozostałych wypuszczono na wolność.

Aresztowania w Tomaszowie Rawskim. W nocy z dnia 1 na 2 b. m. policya dokonała rewizyi w herbaciarni na Rynku, gdzie się stale zbierali strejkujący od dziesięciu dni pod kierownictwem „Polae Syon“ „kantorowicze“ fabryk żydowskich. Aresztowano właściciela herbaciarni, oraz prowodyra strejku niejakiego Szupa, u którego znaleziono wystosowane do fabrykantów listy z pogróżkami śmierci.

Aresztowanie w Warszawie. W nocy z soboty na niedzielę został aresztowany p. Witold Koszutski, b. redaktor zawieszonego „Kuryera nocnego“.

W poniedziałek został aresztowany ordynator szpitala Dzieciątka Jezus dr Kraśniewski. Na skutek aresztowania odbyła się w mieszkaniu dra Kraśniewskiego rewizya.

Podczas aresztowań dokonanych w tygodniu ubiegłym w jednym z domów przy ulicy Mokotowskiej uwięziono osób 9, a nie 15, jak pierwotnie donosiliśmy.

Pomiędzy innemi aresztowano p. Zofię Unszlichtównę, w której mieszkaniu przy ul. Siennej nr. 23 odbyła się następnie rewizya. Zabrano książki treści zupełnie obojętnej.

Uwolnienie. Dnia 1 b. m. o godz. 7 wieczorem z więzienia radomskiego po dziewięcio-miesięcznem przesiedzeniu w śledztwie, oskarżony o cały szereg przestępstw politycznych w t. zw. radomskiej sprawie 25, z rozporządzenia oddzielnego korpusu żandarmów został wypuszczony na wolność Rudolf Friedenberg, student akademii inżynierów.

Stracenie. W Będzinie rozstrzelano z wyroku sądu wojenno-polowego Bartoszewicza, oskarżonego o rozboje.

W Kutnie rozstrzelano: Aleksandra Ziółkowskiego, Franciszka Kucharskiego i Pinkusa Borkowskiego, skazanych przez sąd polowy na śmierć za napad zbrojny na dom Tadeusza Kłosińskiego we wsi Chodowie w powiecie kutnowskim i takiż napad na dom Maryanny Wilkońskiej we wsi Psurza pow. kutnowskiego.

Wyrokiem sądu polowego stracony został w cytadeli Stanisław Kłoss, który usiłował dnia 1 b. m. zabić w t. zw. bazarze Ulrycha rzeźnika Piwnicera i następnie podczas ucieczki zabił jednego z przechodniów.

Zesłanie. Za branie udziału w agitacyi strejkowej w aptekach warszawskich, na mocy rozporządzenia władz administracyjnych, zesłani zostali z Warszawy do Pietrozawodska, na cały czas trwania stanu wojennego redaktor „Świata farmaceutycznego“ p. Załuska, farmaceuci pp. Lange i Mańkowski, oraz 12 laborantów.

O zabicie strażnika w Lubartowie. Warszawski sąd wojenny skazał na 20 lat robót ciężkich Jana Bartoszewskiego i Hieronima Derowskiego, oskarżonych o zabicie strażnika ziemskiego Kaliberdy w Lubartowie.

Kler a wybory. Wybór ks. biskupa wileńskiego bar. Roppa na posła do Dumy dał powód b. ministrowi spraw wewnętrznych p. Goremykinowi, o podniesienia kwestyi, czy biskupi i księża nie powinniby, jako urzędnicy państwowi, zrzec się swych godności w razie wyborów do Dumy. Senat odpowiedział na pytanie twierdząco i jego orzeczenie zakomunikowane zostało w dniu 16 czerwca ks. biskupowi.

Biskup Ropp przysłał wobec tego p. Stołypinowi memoryał, w którym zbija argumentacyę senatu i dowodzi, że biskupi i księża katoliccy mogą na podstawie praw kanonicznych i państwowych być posłami do Dumy i nie zrzekać się swych godności. Wyjątki z tego memoryału zamieścił „Dziennik wileński“. Księża katoliccy na Litwie postanowili nie uwzględniać wyjaśnienia senatu, pozbawiającego ich prawa uczestniczenia w wyborach do Dumu.

Ziemstwa na Litwie. W tych dniach, jak donosi „Pet. Gaz.“, rada ministrów omawiać będzie sprawę, wprowadzenia ziemstw na Litwie. Stołypin jest zwolennikiem tej reformy. W drugiej połowie listopada oczekiwany jest odnośny ukaz.

Ustępstwo dla giełdziarzy. Na żądanie łódzkiego komitetu giełdowego minister handlu wniósł wszystkie przepisy giełdowe, które ograniczają żydów w prawie zasiadania w komitecie giełdowym.

Z caratu.

Nieudana ucieczka. W miasnickim domu policyjnym w Moskwie, więźniowie polityczni wykonali zamach na dozorcę celem ucieczki. Kiedy dozorca wszedł do celi, aby rozdawać herbatę, rzuciło się na niego pięć osób, związano go, zatkano mu mokrym ręcznikiem usta i zaciągnięto związanego do klozetu. Tam jeden z więźniów trzymał dozorcę, inni zaś zaczęli piłować kratę, złapali innego dozorcę i również go związali. Hałas posłyszał wartownik i zapobiegł ucieczce.

Zaprojektowano wszystkich winnych napadu oddać pod sąd polowy.

Prześladowania żydów. „Magdeburger Ztg“ donosi, że na bezpośredni rozkaz Stołypina w ostatnich dniach wydalono wielu żydów z Petersburga. Car na ostatniej radzie ministeryalnej miał się oświadczyć przeciw równouprawnieniu żydów z innymi obywatelami państwa.

Wyrok sądu wojennego w Sebastopolu. Sąd wojenny zasądził z powodu udziału w zamachu w maju b. r. na komendanta twierdzy Nieplujewa 16-letniego Makarowa, przy uwzględnieniu wieku młodocianego, na 12 lat więzienia, zaś trzech innych oskarżonych uwolnił od oskarżenia o współudział w zamachu, natomiast zasądził za przynależność do partyi socyalistyczno-rewolucyjnej na 4 do 7 lat katorgi.

O zbiega politycznego. W Manchester aresztowała policya 18 letniego Rosyanina nazwiskiem Zing. Aresztowanie nastąpiło na dyspozycyę rządu rosyjskiego, który doniósł, że Zing, zapomobą bomb, zabił kilka osób. Wydanie Zinga nie nastąpi, gdyż działał z pobudek politycznych.

Aresztowanie Włocha w Petersburgu. Włoski dziennikarz Cassi został po pewnem zgromadzeniu aresztowany. W mieszkaniu jego znaleziono kompromitujące dokumenty.

Zaprzeczenie Kokowcewa. W liście do „Towariszcza“ zaprzecza minister skarbu Kokowcew wiadomości kilku dzienników petersburskich, jakoby on, jako były liceista brał udział w zbojkotowaniu liceisty Saburowa za jego toast na cześć byłych posłów do Dumy.

Ze świata.

Awantury studenckie w Gracu. Z okazyi imatrykulacyi na uniwersytecie w Gracu przyszło wczoraj do ponownych starć między studentami niemiecko-narodowymi a członkami katolickiego związku „Karolina“. Rektor zarządził zamknięcie bram uniwersytetu. Po południu przyszło na ulicy do starcia między członkami obu stronnictw. Policya z trudnością przywróciła spokój.

Usiłowane obrabowanie listonosza. Z Berlina donoszą: Stolarz bez zajęcia nazwiskiem Gärtner nadał pod swoim adresem 40 fenigów, a gdy listonosz przyniósł mu je, wykonał na niego zamach, raniąc go ciężko. Listonosz miał przy sobie 1600 marek. Sprawcę ujęto.

Aresztowany Maks Gärtner przyznał się w policyi do winy i złożył szczegółowe zeznania. Stan zranionego listonosza Hammera pogorszył się dziś znacznie i jest obecnie groźny.

Reforma wyborcza

w Izbie posłów.

Wiedeń, 7 listopada.

Czeska konserwatywna wielka własność uchwaliła głosować przeciw nagłości wniosku Gessmanna.

Koło polskie odbyło wczoraj wieczorem poufną naradę w sprawie stanowiska przy drugiem czytaniu reformy wyborczej. Zarówno dyskusyę, jak i uchwalone rezolucye uznano za poufne (!).

Członkowie klubu ruskiego postanowili absentować się podczas głosowania nad

Dr Heski stwierdza, że relacya namiestnictwa jest z 7 lipca, a prof. Bujwid był w Czasławiu od sierpnia do listopada. Protomedyk Merunowicz stwierdził, że gdy był na wizytacyi, chorzy dostali na kolacyę kwaśne mleko, inni herbatę, a dla reszty zabrakło nawet ciepłej wody. Dlaczego wreszcie wbrew umowie z namiestnictwem zmniejszono porcye mięsa z trzech na dwie?

Bujwid: Nie pamiętam.

Dr Heski: Czy pan pamięta, że p. Klemensiewicz przyniósł normę szpitalną, zawiesił ją na kredensie i stosował ją przez 3 dni, a potem p. Bujwidowa ją zdarła?

Bujwid osobiście o tem nie wie, zezna to p. Bujwidowa.

Dr Heski: Ilu było chorych niepłacących w zeszłym roku?

Bujwid: 20.

Dr Heski: A zatem na 800 chorych było 20 niepłacących. Czy prawdą jest, że zawracał pan chorych z domu po pieniądze?

Bujwid: Zrobili to Klemensiewicz i Fromowicz.

Klemensiewicz: Nieprawda, stwierdzą to świadkowie.

Dr Heski: Co pan zrobił, żeby ukarać Jodkowskiego za niewpuszczenie chorych w nocy do zakładu?

Bujwid: Dowiedziałem się o tem później.

Dr Gertler: Proszę nam wyjaśnić sprawę pensyi dra Nitscha.

Bujwid: Ja o tej sprawie nie wiem; była to prywatna umowa między Nitschem i Gastmanem, a tu robią ze mnie złodzieja i bandytę.

Dr Gertler: Czy p. Klemensiewicz brał jakie honorarya od chorych?

Bujwid: Brał, ale nie znam szczegółów.

Klemensiewicz: Jeżeli profesor brał, to uchodzi, a jeżeli ja, to nie.

Dr Gertler: Ile pan wydał na Dom polski w Morawskiej ostrawie?

Bujwid: Dałem 25.000 K.

Klemensiewicz: Ale zaintabulowane na Domu polskim.

Dr Heski: Czy przypomina pan sobie, że jeszcze w starym zakładzie jakiś bogaty klient dał p. Klemensiewiczowi 50 K honoraryum, a pan zażądał zwrotu tej kwoty?

Bujwid: Ponieważ p. Klemensiewicz brał 20% dochodu, przeto powinien był złożyć tę kwotę do wspólnej kasy.

Dr Heski: Proszę o przesłuchanie dra Miszewskiego na okoliczność, że od klientów dostawał w podarunku laski ze srebrnem okuciem, tabakierki itd., a przecież nie można było żądać, aby i to oddał do wspólnego podziału. Czy prawdą jest, że wydał pan polecenie, żeby chłopcom nie dawać jeść, jak nie będą pracowali?

Bujwid: Nieprawda.

Chorzy jako kanalarze.

Dr Heski: Stwierdzi to świadek Bączek. Czy prawdą jest, że kazał pan chorym z ranami na rękach wynosić kał do podlewania drzewek w ogródku?

Bujwid: Nic o tem nie wiem.

Klemensiewicz wyjaśnia, że dla podlewania drzewek w ogrodzie zakładu hygieny kazano chorym rękami wybierać kał i zanosić w beczkach do ogrodu.

Dr Heski: Czy prawdą jest, że chorzy chłopcy musieli nosić węgle w koszach, sprzedawać w mieście zające i sarny z Czasławia?

Bujwid: Nikogo do tego nie zmuszano.

Dr Gertler: Stawiam wniosek o odczytanie rozporządzenia wydziału kraiowego, że chorzy mają pomagać w pracy, przy myciu podłóg itd.

Dr Heski: Stawiam wniosek o przesłuchanie dyrektora szpitala św. Łazarza, że uważa za niesłychaną rzecz, aby chorych używano do mycia spluwaczek, noszenia kału, wożenia popiołu i żeby starych gospodarzy i kobiety zmuszano do pracy.

Dr Gertler sprzeciwia się dopuszczeniu tego świadka, bo to nie należy do rzeczy.

Dr Heski: Stwierdzam, że takiego rozporządzenia Wydziału krajowego, o jakiem mówił dr Gertler, niema. Jest tylko rozporządzenie, żeby chorzy — o ile chcą — pomagali w pracy, a nie żeby ich biciem po twarzy i głodzeniem zmuszano do pracy.

Klemensiewicz: Wyjaśniam kwestyę honoraryum, że ten pan dał mi za leczenie poza godzinami szczepienia 50 K honoraryum, z których p. Bujwid żądał część. Inny chory dał mi laskę, a ponieważ ja laski nie noszę...

Dr Heski: To może pan ją da prof. Bujwidowi?

Klemensiewicz: Ależ owszem. (Wesołość). Co się tyczy roboty, to ja pytałem chorych, czy chcą np. oczyścić klamki, zamiatać, ale do noszenia kału i sprzedawania zajęcy ja ich nie kazałem używać.

Sędzia przys. dr Geisler zadaje różne pytania w kwestyi rachunkowości. Z dyskusyi wynika, że świnie szczepione różą sprzedawano rzeźnikowi Bialikowi.

Dr Heski: Stawiam wniosek o odczytanie statutu zakładu, który tworzy umowę z namiestnictwem; z niego wynika, że było umówione 6 razy tygodniowo mięso i wogóle wikt szpitalny III kl., a dopiero później na usilne żądania prof. Bujwida zmieniono wikt.

Sędzia przys.: Czy p. Klemensiewicz spełniał swe obowiązki sumiennie, samodzielnie, czy pod pańską kontrolą?

Bujwid: Z początku ja go uczyłem...

Klemensiewicz: Nieprawda, uczył mnie Miszewski.

Bujwid: Ale ja uczyłem Miszewskiego. Z początku był bardzo pilny, sumienny i z zapałem pracował; później przy końcu się zaniedbał. Robił szybko i dobrze, co do tego nie mogę mu zrobić zarzutu.

Klemensiewcz: Muszę odeprzeć insynuacye prof. Bujwida. Ja robiłem wszystko według przepisu i potrzeby, bo miałem większą wprawę. Prof. Bujwid, który czasem przychodził....

Bujwid: Ja nie przychodziłem.

Dr. Heski: Przyjmujemy to do wiadomości.

Klemensiewicz: Ja swoją rzecz zrobiłem prędko, a nikt mi nie może zarzucić, żebym np. połowę chorych szczepił a połowę nie.

Bujwid: Uważałem, że Klem. niegrzecznie obchodził się z chorymi, a ja uważam, że lekarz powinien być „kapłanem“.

Dr Heski: Ponieważ p. Bujwid twierdzi, że cały dom był zajęty przez zakład wścieklizny, zapytuję, czy w domu tym nie była na parterze ekspedycya surowicy w 3 pokojach, na II i III piętrze prywatne mieszkania i że pokój dyżurny był wynajętym?

Bujwid: Tak jest.

Dr Heski: A dlaczego w bilansie wszystkie wydatki na inwestycye całego domu zamieszczono?

Bujwid tłómaczy się komisyonalnem zezwoleniem starostwa.

Trybunał uchwalił odmówić wnioskowi oskarżyciela o odczytanie rozporządzenia wydziału krajowego co do pracy chorych (dr Gertler zgłasza zażalenie nieważności), tudzież odmówić wnioskowi obrony o wezwanie dra Ponikły. Natomiast zgodził się trybunał na odczytanie statutu zakładu, względnie umowy z namiestnictwem.

Świadkowie.

Bujwidowa Kazimiera zeznaje w długiej patetycznej mowie, w której słowa: „zapał, obywatel, cześć“ itd. odgrywają najwybitniejszą rolę. Twierdzi między innemi, że „p. Klemensiewicz z początku pracował na polu kulturalnem, potem rzucił się na pole polityczne i to go zapewne zdeprawowało, gdyż inaczej dziś tego procesu nie byłoby“. Przykrem jest p. Bujwidowej, że „p. Klemensiewicz powiedział, iż bajeczki nie zastąpią chłopu pustego żołądka“, co znowu kładzie na karb odwrócenia się od „pracy kulturalnej“. Bolesnem też jest p. Bujwidowej, że Klemensiewicz miał „cynicznie“ wyrazić się o szczepionce i zarzucić prof. Bujwidowi nieuctwo.

Po tym wstępie zaczyna „jako gospodyni“ rachować, że za 1 K dziennie nie można było inaczej dawać, a chorzy mieli wikt dobry, zdrowy i wystarczający. Wikt był ten sam, „co /u nas na wsi“. Dowodzi to — pustymi garnuszkami i talerzami, w których chorzy dostają kawę i zupę, chce też dowieść 4 świadkami, że na żądanie chorzy dostawali więcej, wogóle wedle normy, dla włościanina wystarczającej. Paradne są obliczenia p. Bujwidowej ilości mleka; demonstruje swoje twierdzenia książeczką zakupna, w której ilość jest zapisaną i kończy swoje wywody stereotypowem „itd.“ Z emfazą prostuje słowa dra Heskiego w tym kierunku, że „córki swoje nie wychowuje tak, żeby potrzebowały posagu“. Zeznania p. Bujwidowej — jak podnosi kilka razy „pod przysięgą“ — wyglądają tak, że właściwie wszystkiemu winien Klemensiewicz. W ciągu zeznań świadek zwraca się z zapytaniami do tow. Klemensiewcza, za co przewodniczący przywołuje świadka do porządku.

Takie odczytywanie zeznań z kartek wlecze się monotonnie całą godzinę, a sens jest ten, że zakład bujwidowski był idealny, chłopi szczęśliwi, a p. Klemensiewicz niewdzięcznikiem, a p. Bujwida uważa nie za męża, ale przedewszystkiem za „człowieka“. Protestuje przeciw zarzucanej jej obłudzie i wyzyskowi służby i twierdzi, że „jest ludu pewną“, że mimo może zazdrości ze strony p. Klemensiewicza dalej będzie wychodziła w ujeżdżalni na trybunę i powie, co ma powiedzieć. (Galerya potakuje głośno, za co przewodniczący grozi jej opróżnieniem). P. Bujwidowa podkreśla mimo powątpiewań Klemensiewicza, że czuje się demokratką, a zarzuty Heskiego, że Jodkowskiego nazywano „panem Adamem“, nie uważa za przeciwne demokratyzmowi.

Dr Heski: Jodkowskiego nazywano „panem doktorem“.

Dr Gertler: Ponieważ zarzucono, że państwo tu dorobili się majątku, proszę mi powiedzieć, ile państwo przywieźliście pieniędzy z Rosyi?

P. Bujwidowa: 36.000 rubli.

Dr Gertler: Co mówił p. Klemensiewicz przy układaniu potraw?

P. Bujwidowa: Mówił, żeby im dać tyle, żeby nie byli głodni, ale nie trzeba ich tuczyć.

Dr Gertler: Jak było z czyszczeniem?

P. Bujwidowa: Czyścili rzeczy należące do zakładu; przyznaję nawet, że myli spluwaczki, ale to jest rzecz niewinna. Czyścili też wychodki, ale to są porcelanowe muszle i sama nieraz zaprowadziłam chłopa, aby mu pokazać, jak ma pociągnąć za łańcuszek.

Dr Gertler: Jak było z normą żywienia chorych?

P. Bujwidowa: Trzymaliśmy się normy przepisanej przez namiestnictwo.

Dr Heski: Konstatuję, że norma ta przepisuje 3 razy tygodniowo mięso, a nie dawano go.

Sędzia przys. dr Geisler stawia różne pytania, na które p. Bujwidowa odpowiada, zastrzegając się przeciw temu, jakoby oni podwyższyli czynsz.

Dr Heski: Czy dostała pani interpretacyę namiestnictwa, że podział państwa: 1 K za utrzymanie a 2 K za leczenie jest mylny?

P. Bujwidowa: Wolno namiestnictwu tak interpretować a nam inaczej.

Dr Heski: Czy wie pani, że statut przepisuje wikt szpitalny III. klasy i 6 razy tygodniowo mięso?

Dr Gertler ratuje sytuacyę wymówką, że statut jeszcze nie jest przyjęty i że prof. Bujwid nie zgadza się na niego.

Dr Heski: To jest niemożliwa interpretacya. Konstatuję, że namiestnictwo ciągle powołuje się na ten statut jako na obowiązujący. Co do chleba — stwierdzam na podstawie relacyi namiestnictwa, że chorzy już po wystąpieniu p. Klemensiewicza zamiast 125 gramów dostawali tylko 80 gramów chleba.

P. Bujwidowa: Ale ja takiego polecenia nie wydawałam.

Dr Heski: Co do kawy stwierdził sędzia śledczy, że przez całe miesiące płacono tylko 30 K za mleko i, jak jeden świadek stwierdził, Bączkowa do garnuszków z gorącą kawą dolewała zimną wodę.

P. Bujwidowa tłumaczy to tem, że dolewano zimną wodę dla oddzielenia fusów (?).

Dr Heski: Dlaczego nie dolewano gorącej wody? Czy wogóle zawsze była gorąca woda?

P. Bujwidowa: Zawsze była woda, może czasem zabrakło.

Dr Gertler: Ponieważ obwiniony i obrońca ciągle powołują się na protomedyka Merunowicza, chociaż w innych wypadkach zupełnie inaczej na niego się zapatrują, proszę powołać p. Merunowicza na świadka.

Dr Heski zgadza się. Czy prawdą jest, że w czasie nieobecności pana Klemensiewicza we wrześniu i październiku 30 chorych przez 12 dni wcale nie chciało jeść i wszystko szło dla świń?

P. Bujwidowa o tem nie wie, gdyż nie była w Krakowie.

Dr Heski: Dlaczego pani zgodziła się na zmniejszenie mięsa z 3 na 2 razy?

P. Bujwidowa: Zaznaczam wyraźnie, że zrobiłam to z oszczędności.

Dr Heski: A więc to właśnie p. Klemensiewicz zarzuca. Czy prawdą jest, że w lecie p. Klemensiewicz poprawił wikt, a pani potem to skonstatowała?

P. Bujwidowa: Ja o tem nie wiem.

Dr. Heski: Świadkowie to stwierdzą, czy p. Klemensiewicz miał prawo podwyższyć porcyę chleba, albo kupić lepsze mięso?

P. Bujwidowa twierdzi, że mógł.

Dr Heski: Proszę o przesłuchanie świadka Jana Bączka na fakt, że państwo Bujwidowie sprzeciwili się podwyższeniu innych porcyj, gdy p. Klemensiewicz zniósł drugi raz mięso w tygodniu. Ponieważ pani twierdziła, że p. Klemensiewicz proponował zniżenie pensyi Jodkowskiemu, czy w tym samym liście nie proponował zmniejszenie płacy buchalterowi, swemu towarzyszowi partyjnemu dla dobra zakładu?

P. Bujwidowa: Proponował pewne reformy.

Dr Heski: Wróćmy jeszcze do wychodków: przecież nowoczesne urządzenia zaprowadzone zostały od czerwca 1905 r., a świadkowie skarżą się o czas poprzedni.

Dokończenie dnia dzisiejszego z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

KRONIKA.

Kraków, 7 listopada

Dział inseratowy „Naprzodu“ został przeniesiony na ulicę Gołębią L. 2 (róg Brackiej).

Panowie rzeźnicy u ministra. Z Wiednia donoszą, że minister rolnictwa Auersperg przyjął wczoraj po południu deputacyę kilku stowarzyszeń rzeźników, która wręczyła mu memoryał, podający jako środek zapobieżenia drożyznie mięsa otwarcie granic i import mięsa. Minister w ciągu przyjęcia między innemi zwrócił się przeciw twierdzeniu deputacyi, jakoby przemawiała imieniem ludności. Na propozycyę deputacyi miał minister oświadczyć, że ani otwarcie granic, ani pozwolenie na import mięsa zamorskiego do Austryi nie nastąpi.

Autentycznego sprawozdania o przyjęciu tej deputacyi niema, prywatnie jednak donoszą następujące szczegóły o tej deputacyi związku austryackich rzeźników, prowadzonej przez przełożonego wiedeńskiego cechu rzeźników Hüttera: Jeden z mowców deputacyi, starszy czeskich rzeźników, od początku przemówienia używał tonu niepraktykowanego na audyencyach. Powiedział on między innemi, że nie mówi jedynie w interesie rzeźników, lecz także w interesie konsumentów. Na to hr. Auersperg zauważył:

— Przepraszam panów, ja mówię w tym wypadku tylko z rzeźnikami!

To podrażniło jeszcze bardziej mówcę tak, iż dodał:

— A ja mówię także w interesie agraryuszów.

Na to odrzekł minister, że rzeźnicy udają dobroczyńców zarówno konsumentów jak i agraryuszów. Minister wie, co leży w interesie konsumentów, a co w interesie agraryuszy, ale wie także, że nie jest to identycznem z tem, czego chcą rzeźnicy. — Wreszcie zwrócił minister uwagę rzeźników, że nie znajdują się na zgromadzeniu ludowem. Po tych słowach minister odwrócił się od deputacyi i zakończył audyencyę.

W sprawie praktykantów skarbowych. Minister skarbu zarządził, aby wszyscy praktykanci w zarządzie administracyi skarbowej, którzy w tym miesiącu kończą pierwszy rok służby, o ile ich czynność była zupełnie zadowalniającą, z dniem 1 grudnia b. r. otrzymali adjutum. Równocześnie zostały władze niższe upoważnione, aby w przyszłości dawały we własnym zakresie adjuta praktykantom, służącym rok pod tymi samymi warunkami, przyczem jednakże nałożono na władze niższe ścisły obowiązek, aby tylko tym praktykantom nadawały adjuta, co do których na podstawie kwalifikacyj podczas roku próbnego istnieje zupełna gwarancya, że nadają się do służby państwowej.

W sprawie analogicznego traktowania praktykantów w innych państwowych gałęziach służby, ministerstwo skarbu prowadzi rokowania z dotyczącemi ministerstwami.

Nowiny krakowskie.

Z krakowskiej wystawy budowlanej. Lokalności wystawowe zostały już oddane przez kierownictwo budowy komitetowi wystawowemu. Składają się one z 3 wielkich sal: pierwszej frontowej, o jednej całej ścianie oszklonej, drugiej pomieszczonej na półpiętrzu; do niej prowadzi dwoje dębowych schodów, które przyozdobi artystycznie wykonana krata, przez pracownie ślusarskie Uznańskiego i Habrzyka wykonać się mające. Hala druga oświetlona jest szeregiem okien, wychodzących na podwórze Akademii handlowej i sąsiednich szkół. Trzecia hala, mająca pomieścić materyały budowlane, leży w pogłębionym parterze. Wszystkie te hale zapełnią się wkrótce wyrobami krajowymi, wziętymi w przemyśle budowlanym, służącymi do wewnętrznego urządzenia domu. Bardzo dobrze będzie na tej wystawie reprezentowane krakowskie instalatorstwo wodociągów i ogrzewania, a jak się dowiadujemy, kilka pracowni stolarskich łączy się w jedną firmę dekoracyjną, aby stworzyć na wystawie wzorowo urządzone „wnętrze“.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj wieczorem skoczyła do Wisły przy placu Groble 50 letnia Berta S., żona blacharza z Niepołomic. Rybak Wincenty Czekaj uratował ją jednak. Zdaje się, że S. nie jest zdrowa na umyśle.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „Wiśniowy sad“, Czachowa przeszedł jakby dwie premiery w teatrze krakowskim. Po przedstawieniu sobotniem okazała się potrzeba wyrównania pewnych niedopowiedzeń wykonania scenicznego, w tym celu poddano dramat już po premierze — jeszcze jednej dokładnej próbie, by przedstawieniu wtorkowemu zapewnić należytą harmonię. Wynikiem było uzyskane szybsze tempo i wydobycie nowych technicznych szczegółów z pięknej sztuki Czechowa. Zebrana publiczność przyjmowała sztukę z widocznem uznaniem.

Najnowsza nowość — sobotnia — zapowiada widzom krakowskim nazwisko Porto-riche'a słynnego a wytwornego komedyopisarza francuskiego.

Nazwisko to nie ukazywało się dotąd na afiszach krakowskich. W Paryżu z imieniem i dziełami Porto-riche'a złączyły się ściśle dzieje rewolucyonizującego pojęcia sceniczne teatru Antoine'a. Komedye wykwintnego autora: „Szczęście Frani“, i w. i. ukazywały się najprzód na „wolnej scenie“ reformatora-Antoine'a zanim — po latach — dostawały się na deski teatrów oficyalnych, by i tam zjednać sobie nieomylny sukces u artystycznego widza. Teatr krakowski, przygotowując cały szereg komedyj Porto-riche'a, rozpoczyna przyszły cykl trzyaktowym utworem pt. „Zakochana“ (L'amoureuse). „Zakochana“ stanowi jedną z pierwszych znakomitych tych sztuk składających się na wspólną całość „Teatru miłości“, jak Porto-riche nazwał cztery swoje komedye erotyczne.

— **Przedstawienie dla młodzieży szkolnej.** Towarzystwo „Opieki nad młodzieżą szkolną“ rozpoczyna szereg przedstawień dla młodzieży szkolnej żeńskiej i męskiej w teatrze ludowym, przy ulicy Rajskiej. Inauguracyjne przedstawienie odbędzie się w poniedziałek 12 listopada b. r. o godz. 6 wieczorem. Wystawioną będzie „Zemsta za mur graniczny“ Fredry. Towarzystwo pragnie dać młodzieży sposobność poznania klasycznych sztuk repertuaru swojskiego i obcego, oraz wesołych komedyj i wodewilów, dostarczających godziwej rozrywki. Osoby, chcące poprzeć cele Towarzystwa, mogą nabyć bilety w cenie 1 K i 2 K (w lokalu Towarzystwa, ul. Szpitalna 7, II. p., w godz. od 12 do 2 w południe przed przedstawieniem, a w dzień przedstawienia przy kasie), aby umożliwić biedniejszej młodzieży bezpłatny wstęp. Zresztą cena miejsc siedzących wynosi 20 h, stojących 10 h.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sroda: „Marnotrawny ojciec“, komedya w 4 aktach B Shaw'a (popularne).

Czwartek: „Wiśniowy sad“, komedya w 4 aktach A. Czechowa.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Zakochana“, komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Riche (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Fr. Schönthana (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem: „Ponad siły“, sztuka w 2 częściach w 6 odsłonach Bjoernstjerne-Bjoernsona.

...ścią wniosku Gessmanna, aby w ten sposób nie przeszkodzić przyjściu na porządek dzienny plenum reformy wyborczej. Również uchwalił klub ruski urządzić secesyę podczas dyskusyi nad reformą wyborczą w pełnej Izbie, przedtem jednakże złoży p. Romańczuk imieniem Rusinów protest przeciw reformie wyborczej w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

* * *

Wiedeń, 7 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu dosłownem wniesionych interpelacyj i wniosków co zajęło przeszło 20 minut, przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Gessmana w sprawie reformy wyborczej.

Jako mowca generalny contra przemawiał poseł Tavczar i zwalczał tak nagłość jak i sam wniosek.

Po przemowie mowcy generalnego pro Schöpfera i faktycznych sprostowaniach posła Sternberga, Kramarza, Prażeka, Placka i Klofacza, wnioskodawca Gessmann zrzekł się wywodu końcowego.

Poseł Stein domaga się imiennego głosowania, ewentualnie na wypadek odrzucenia tego wniosku stwierdzenia stosunku głosów i zastrzega się, by jak słychać prezydyum odstąpiło od merytorycznej dyskusyi nad wnioskiem nagłym.

Wniosek o imienne głosowanie nie znalazł dostatecznego poparcia.

Drugie czytanie reformy wyborczej uchwalone!

W głosowaniu została nagłość wniosku Gessmanna o natychmiastowe przystąpienie do drugiego czytania reformy wyborczej uchwalony 227 głosami przeciw 46.

Posłowie socyalno-demokratyczni, chrześcijańsko-socyalni aplaudują, zaś wszechniemcy wrzeszczą dziko. Schoenerer bez przerwy krzyczy do socyalnycn-demokratów. Przekupni, zapłaceni. Również i inni wszechniemcy obelgami obrzucają socyalnych-demokratów.

Po głosowaniu posiedzenie przerwano na pół godziny, by dać możność mówcom zapisania się do głosu.

* * *

Sąd krajowy lwowski nadesłał do Izby posłów pismo z prośbą o wydanie posła Breitera z powodu przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu czci i przekroczenia § 19 i 21 ustawy prasowej.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 7 listopada).

Nowe trójprzymierze?

Petersburg. Tel. wł.) »Strana« donosi o celu podróży zagranicznej rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych Izwolskiego: W sprawie ...ońskiej, teherańskiej i tureckiej okazało się, że interesy Rosyi, Francyi i Anglii są przeciwne interesom Niemiec.

Izwoslkij miał więc za zadanie przygotować nowe trójprzymierze: rosyjsko-francusko-angielskie przy życzliwem stanowiskiem wobec Włoch, a zapomocą rosyjsko-angielskiej konwencyi ...skowej i oparcie aliansu francusko-rosyjskiego na nowej podstawie, jak też wyjaśnić Niemcom, że nie idzie tu o krok zaczepny przeciw nim, lecz tylko o obronę interesów Rosyi.

Przed wyborami do Dumy.

...ze okrojenie prawa wyborczego.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Wczoraj przy udziale zastępców ministerstw spraw wewnętrznych, ...ty i budowli dróg odbyło się posiedzenie ...szego departamentu senatu dla obrad nad którymi sprawami, związanemi z wyborami do Dumy i do Rady państwa. W ciągu tych obrad uchwalono następującą rezolucyę: Chłopi wybierać mają w obrębie swej kuryi i nie wolno im brać udziału we wyborach w obrębie kuryi właścicieli ...skich. Osobom nie należącym do stanu ...kiego nie wolno brać udziału w wyborach, nie mogą być wybrani, jeżeli nie są osiadłymi w terytoryach kozackich.

...własną kwaterą, której używanie upełnomocnia właściciela do brania udziału w miejskich zgromadzeniach wyborczych, zrozumieć należy pomieszkanie, które posiada samodzielne gospodarstwo z osobnym wchodem i własną kuchnią i nie ma połączenia z ...em mieszkaniem. Osoby, które z powodu ...a otrzymują własne pomieszkania od zakładów dobroczynnych, tak samo wynajmujące pojedyncze pokoje nie posiadają prawa wyborczego, nie będą też wpisane do list wyborczych miejskich. Tak samo ...y najniższej kategoryi, jak: portyerzy, ...erzy, dozorcy lasów, lampiarze nie będą wpisani na listy wyborcze miejskie. Również w wyborach do Dumy państwowej nie ma brać udziału służba najniższej kategoryi przy kolejach, jak: dregomistrze, dozorcy mostów, maszyniści i ich pomocnicy, konduktorzy, dozorcy wagonów, palacze, zwrotniczy itd.

Rata pożyczki.

Moskwa. Dziś nastąpiła w bankach wypłata trzeciej raty 20·5% rosyjskiej pożyczki państwowej z r. 1906. Wypłaty nadeszły punktualnie.

TELEGRAMY

z dnia 7 listopada.

Agraryusze a rzeźnicy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś w południe zjawiła się u ministra rolnictwa hr. Auersperga masowa deputacya agraryuszów złożona z posłów-agraryuszów wszystkich stronnictw; prowadził deputacyę znany przywódca agraryuszów austryackich Simic von Hohenblum. Deputacya przybyła, aby podziękować ministrowi za stanowisko, jakie wczoraj zajął wobec deputacyi rzeźników. (Patrz w kronice dzisiejszej notatkę „Panowie rzeźnicy u ministra“. *Przyp. Red.).*

Simic von Hohenblum w przemówieniu swem oświadczył, że urzeczywistnienie żądań rzeźników, t. j. otwarcie granic dla obcego bydła i dopuszczenie mięsa zamorskiego, równałoby się zdziesiątkowaniu austryackiej hodowli bydła; że całe rolnictwo austryackie stoi za swoim ministrem. Zakończył swe przemówienie okrzykiem „Hoch!“ na cześć ministra, powtórzonym następnie przez całą deputacyę.

Minister hr. Auersperg podziękował deputacyi, oświadczajac, że uważa za swój obowiązek bronić energicznie interesów agraryuszów z uwzględnieniem interesów innych warstw. Byłby spokojnie wysłuchał żądań deputacyi rzeźników, gdyby ci byli bronili tylko własne interesy, a nie udawali także obrońców interesów konsumentów. Gdy oświadczyli, że „ostatni grosz składają na ołtarzu konsumentów“, oświadczył im minister, że nie znajdują się na zgromadzeniu ludowem.

W końcu jeszcze raz przyrzekł minister bronić i w przyszłości energicznie interesów agraryuszów.

Podwyższenie czesnego.

Wiedeń, (Tel. wł.) W kołach uniwersyteckich krąży wiadomość, że ministerstwo oświaty zamierza podwyższyć czesne z tem motywowaniem, że obecne czesne, 2 K za godzinę, nie odpowiada już dzisiejszym warunkom. Ostateczna decyzya jeszcze nie została powzięta, wszelako ma być rzeczą pewną, że czesne zostanie podwyższone na 4 Kor. i to od najbliższej jesieni.

Strejk szkolny pod zaborem pruskim.

Berlin. (Tel. wł.). Z Poznańskiego i Prus Zachodnich donoszą o szerzeniu się strejku szkolnego. Wielu nauczycieli ma zostać wydalonych z posad za to, że nie chcą dość „energicznie“ występować przeciw strejkowi szkolnemu lub zmuszać dzieci polskich do niemieckiej modlitwy.

Z Górnego Śląska donoszą, że w Bytomiu odbyła się konferencya górnośląskich organizacyj polskich, która uchwaliła zgromadzeniami i odezwami agitować wśród rodziców polskich na Górnym Śląsku, by przyłączyli się do strejku szkolnego.

Choroba króla rumuńskiego.

Bukareszt. (Tel. wł.). Król rumuński Karol, który cierpi na zwapnienie arteryj i chorobę cukrową, poważnie zachorował.

Bunt marynarzy.

Portsmouth Zaburzenia nie ponowiły się wczoraj wieczorem. Wejścia do koszar i do kwater oficerskich obsadzone są podwójnemi strażami. Marynarze, którzy wieczorem mieli urlop, wrócili spokojnie do koszar, a także i ci, którzy pozostali w koszarach, nie dopuszczali się również żadnych wykroczeń. Dzięki zarządzeniom władzy, która większą część niezadowolonych wysłała na pokłady okrętów, znajdujących się w porcie, usuniętą została możliwość ponownych rozruchów.

Wybory w Ameryce.

Nowy Jork. (B. Reutera). Kardynał republikański Hughes wybrany został gubernatorem stanu nowo-jorskiego.

Rozruchy w Marokko.

Madryt. Według wiadomości z Marokka położenie dla Europejczyków jest tam niebezpiecznem. Hiszpański krążownik wyruszył do Malagi, skąd uda się do Tangeru.

Wybory sejmowe w Krakowie.

Kraków, 7 listopada.

Udział wyborców w głosowaniu bardzo ożywiony. Do godziny 4·45 oddano za drem Staniszewskim 2215 głosów, za kandydatem demokratycznym drem Petelenzem 1625 gł. W chwili oddania numeru na maszynę różnica głosów, uzyskana głównie dzięki pełnomocnictwom kobiecym, wynosi więc około 600; pozostały jeszcze do głosowania kwadrans oczywiście stosunków nie mógł zmienić — wybranym więc został kandydat stańczykowski dr Walenty Staniszewski.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Przegląd społeczny.

Strejk robotników introligatorskich w Krakowie, rozpoczął się dziś, we środę. W niedzielę dnia 4 bm, odbyło się poufne zgromadzenie robotników i robotnic introligatorskich w liczbie stu kilkudziesięciu, aby się porozumieć z majstrami w sprawie swych żądań, jakie miały być na tem zgromadzeniu im przedstawione. Majstrowie jednak okazali, że są ludźmi, którzy stoją na stanowisku nieprzejednanem wobec klasy pracującej, gdyż na osobiste i imienne zaproszenia ze strony robotników przez organizacyę ani jeden z tych panów się nie zjawił. Robotnicy i robotnice na to prowokacyjne stanowisko majstrów postanowili odpowiedzieć w sposób stanowczy dając kilka dni do namysłu majstrom, solidarnie upomnieć się o żądania uchwalone przez ogół robotników i robotnic, jak dziewięciogodzinny czas pracy, minimalną zapłatę, ograniczenie przyjmowania do nauki dziewcząt i chłopców, hygieniczne urządzenie warsztatów i t. d. Wydrukowane żądania wręczono wszystkim pracodawcom na drugi dzień a zarazem uchwalono za parę dni zwołać zgromadzenie decydujące.

Zgromadzenie to odbyło się we wtorek 6 bm. w kasie chorych na którem jednogłośnie uchwalono na prowokacye majstrów odpowiedzieć strejkiem i rozpocząć go zaraz na drugi dzień. Zgromadzeni strejk uchwalili i dziś od rana ani jeden robotnik, ani jedna robotnica nie pracuje. Niech żaden introligator do Krakowa nie przyjeżdża.

Kłamliwem jest doniesienie „Czasu“ jakoby strejk robotników introligatorskich prowadzony był przez organizacyę klerykalną, gdyż do Związku zawodowego robotników introligatorskich należy około 200 osób zatrudnionych w tym przemyśle w Krakowie, a do klerykalnej organizacyi zaledwie 13.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W wykonaniu uchwał zapadłych na pierwszym zjeździe robotników dziennych we Lwowie podjęto pracę około organizacyi służby domowej. W tym celu odbyły się dwa liczne zgromadzenia poufne, w których uczestniczyły sługi (kucharki, pokojówki, pomocnice kuchenne), bez różnicy wyznania. Na ostatniem bardzo licznem zgromadzeniu odbytem w niedzielę 28 października b. r. wpisała się znaczna liczba w szeregi organizacyi.

Robotą agitacyjną w tym kierunku zajmują się towarzysze z organizacyi robotników dziennych.

Robota wśród towarzyszów żydowskich idzie raźno naprzód. Zbliżający się sezon zimowy jest bowiem poważnym czynnikiem pomocniczym. Taksamo zresztą jak w lecie, tak i teraz odbywają się co tygodnia w piątki i soboty tłumnie uczęszczane zgromadzenia żydowskie.

Pracę wśród towarzyszów żydowskich energicznie prowadzą zapomocą odczytów, pogadanek i dyskusyj politycznych, tow. Mandel, Rosenbachówna, Siegman. Dowodem żywotności działania, jest znany przyrost szeregów stow. „Brüderlichkeit.“

Smiertelność a dobrobyt. Życie bez trosk, bez walki o suchy kawałek chleba przedłuża żywot człowiekowi.

Francuz Benoiston zestawił niedawno statystykę śmiertelności bogatych i ubogich w tym samym wieku.

Śmiertelność	bogatych z tysiąca osób	ubogich z tysiąca osób
od 30 do 35 lat	85	143
„ 35 „ 40 „	120	185
„ 40 „ 45 „	135	187
„ 45 „ 50 „	150	239
„ 50 „ 55 „	181	258
„ 55 „ 60 „	268	460
„ 60 „ 65 „	306	576
„ 65 „ 70 „	431	925

Jak widać z powyższego, z biegiem lat życia śmiertelność wzrasta, ale na każde pięciolecie śmiertelność robotników jest daleko większa niż panów. Od 65—70, jak widać, bogaczy umiera 431, a robotników 925, a więc dwa razy tyle.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

× **Zebranie partyjne** dla omówienia ważnych spraw odbędzie się we czwartek 8 b. m. o godzinie 8 wieczorem w Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Wiślna 5.

Na zebranie to zapraszamy tylko towarzyszów zamiejszkujących następujące dzielnice:

1) Stradom (ulice: Stradomska, Koletek, Agnieszki, Rybaki, Dietla prawa strona od ul. Sebastyana począwszy, Gertrudy od ul. Sebastyana, Bernardyńska).
2) Nowy Świat (ul. Straszewskiego, Nad Wisłą, plac Groble, Zygmuntowska, Tenczyńska, Swoboda, Zwierzyniecka, Felicyanek, Mała, Smoleńsk, Wygoda, Retoryka (pl. Juliana Kosaka), Wolska, Zgoda).
3) Piasek (ul. Podwale do ul. Karmelickiej, Jabłonowskich, Kapucyńska, Zgoda, Garncarska, Studencka, Loretańska, Krupnicza, Dolnych Młynów, Czysta, Czarnowiejska, Szujskiego, Rajska, Graniczna, Bogata, Zabia, Piotra Michałowskiego, Karmelicka strona lewa).

Na zebranie wstęp mają tylko towarzysze opłacający podatki partyjne.

Komitet miejscowy P. P. S. D.

× **Zmiana lokalu.** Stowarzyszenie robotników piekarskich w Krakowie, grupa II., przeniosło swój lokal z ul. Karmelickiej na ul. św. Anny 4.

× **Kółko samokształcenia w Krakowie** urządza co piątku odczyty i pogadanki w sali Związku stow. rob., ulica Wiślna 5. W piątek 9 listopada b. r. odczyt: **„Walka o byt“.** Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Wpisy do Kółka przyjmuje gospodarz Związku.

× **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W niedzielę 18 b. m. o godz. 11½, przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) odbędzie się walne zgromadzenie członków krakowskiej grupy Stowarzyszenia asesorów przemysłowych z następującym porządkiem dziennym: 1) Protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu. 3) Sprawozdanie kasowe i wniosek o udzielenie absolutoryum. 4) Wybór nowego zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Wnioski i interpelacye.

× **Baczność metalowcy krakowscy!** Zaprasza się wszystkich towarzyszów na poufne zgromadzenie metalowców, które odbędzie się we czwartek 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem. w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, II. piętro.

× **Baczność towarzysze stolarscy w Krakowie!** W każdy poniedziałek odbywają się posiedzenia mężów zaufania. Zarząd uprasza, by mężowie zaufania nie zaniedbywali swych obowiązków.

× **Na walnem zgromadzeniu ukraińskiego rob. Tow. „Postup“ we Wiedniu** (I. Singerstrasse 11 A) dnia 28 października b. r. wybrano do wydziału następujących towarzyszów: przewodniczącym Mychajła Pasicznyka, zastępcą przewodniczącego i kasyerem Iwana Melnyka, sekretarzem Mykołę Czajkowskiego, bibliotekarzem Petra Gełemeja, gospodarzem Wołodyonyra Kohuta, prócz tego tow. Maryę Czajkowską, tow. Antoniego Sawkę i Jakyma Medyńskiego. Zastępcami członków wydziału wybrano tow. Hryńka Pasicznyka Mychajła Chomickiego i Dmytra Semenowicza, a do komisyi rewizyjnej tow. Omelena Baczyńskiego i Nykołę Kozłowskiego.

× **Londyński oddział P. P. S.** mieści się obecnie: 107 Chorlotte Str. London W Zebrania członków w każdą niedzielę. Uprasza się wszystkie pisma partyjne o powtórzenie tego ogłoszenia.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

FABIAN HOCHSTIM

obywatel m. Krakowa,

właśc. zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego,

zmarł dnia 7. listopada 1906, w 85 roku życia. Pogrzeb odbędzie się **w piątek dnia 9-go b. m. o godz. 10-tej przedpołudniem z domu żałoby przy ul. Zielonej L. 11,** na cmentarz żydowski.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 41).